

Matylda Dankowska kl. VIII e
Szkoła Podstawowa nr 11 im. P. Nerudy
w Toruniu

„Kłótnia”

Po ukończeniu IV klasy Liceum Warszawskiego dostałem od rodziców mojego przyjaciela Dominika Dziewanowskiego zaproszenie do posiadłości w Szafarni. A że byłem chorowity, moi rodzice zgodzili się natychmiast z myślą o podreperowaniu mojej kondycji.

Gdy przybyliśmy na miejsce, moja matka otrzymała zapewnienie od ciotki Ludwiki, że będzie się mną odpowiednio opiekować. Codziennie poza wyznaczonymi lekami zamiast chleba dostawałem bułeczki, które popijałem wywarami ziołowymi i kawą żołądźkową. Wypijałem sześć, a nawet siedem filiżanek dziennie. Bardzo podobało mi się u Państwa Dziewanowskich. Chodziłem z Dominikiem nad staw, z Panną Ludwiką grałem na fortepianie. Obserwowałem życie wiejskie, słuchałem ludowych melodii, zapisywałem słowa piosenek. Wraz z wiejskimi artystami grywałem na bassetli. Siedziałem godzinami pod drzewami i komponowałem. Jedyne, czego nie mogłem ze względu na ustaloną dietę, to skosztować wiejskich specjałów.

Pewnego dnia tuż po obiedzie, jak miałem w zwyczaju, zasiadłem pod wielką, rozłożystą lipą i zabrałem się do tworzenia mojego kolejnego utworu. Po jakimś czasie zmęczyłem się ciągłym wpatrywaniem w kartkę. Oczy poczęły mi się kleić, a głowa robić ciężka. I nagle przeniosłem się na wiejskie podwórze, gdzie usłyszałem kłótnię Pani Zakierskiej oraz innej, nieznanej mi dotąd mieszkanki Szafarni.

- Twoje indyczki wlażyły na moje pole! – krzyczała Zakierska.
- I co z tego? – odpowiedziała wieśniaczka.
- I co z tego? I co z tego? – unosiła się Zakierska.
- A to z tego, że Twoje ptactwo wygniotło mi zboże! Narobiło mnóstwo szkód!
- kontynuowała Zakierska.
- O jakich ty szkodach mówisz?
- Co, nie widziałas? Przecież całe pole stratowały twoje indyczki, połamały i pogniotły łany złoza. Trzeba było ptactwa pilnować, a nie za chłopami na roli się oglądać! – mówiła wciąż podniesionym głosem Zakierska.

Baby od słowa do słowa złapały się za kudły, szarpały, krzyczały i tarzały po polu. Kobiety rozczochrały swoje włosy i porwały kiecki. Gdy tak jedna drugiej nie mogła nic więcej zrobić, Zakierska zawołała:

– Ja się chyba utopię!

Poza mną całemu zdarzeniu przyglądali się okoliczni mieszkańcy. Patrząc na to, co się dzieje, drżałem i dostawałem konwulsji. Gdy Zakierska podążała nad jezioro, tłum gapiów szedł za nią. Dotarłszy do jeziora, wieśniaczka stanęła i w milczeniu chwilę wpatrywała się w toń wody. Pierwsza próba ryzykantki była nieudana. Samobójczyni weszła do wody tylko po kolana, nad głową zrobiła znak krzyża i rzuciła się do wody. A że woda była płytka, to się baba nie utopiła. Podjęła kolejną próbę i weszła do głębszej wody. I tym razem próba była nieudana, gdyż wpadła w glony. Gdy wychodziła z wody, na głowie miała wodorosty i wyglądała jak nimfa wodna. Na jej widok tłum się śmiał, jednak ona się nie poddawała i wciąż chciała się utopić. Ostatnie podejście mogło zakończyć się sukcesem. Kobieta weszła do wody tak daleko, że woda zakryła jej całe ciało. Gdy Zakierska się nie wynurzała, tłum gapiów zamilkł. Słysząc tylko szum wiatru, w oczach ludzi pojawiły się przerażenie i strach. Nikt ze stojących nie ratował topielicy. Ja stałem jak wryty i czekałem na dalszy przebieg zdarzeń. W pewnym momencie ktoś z tłumu krzyknął:

– Ratujmy ją!

Do pomocy pierwsza ruszyła Pani Szrederowa, żona Pana Gärtnera. Wbiegła do wody, złapała Zakierską za nogi i wyciągnęła na brzeg. Ta w pierwszym momencie nie okazywała znaków życia. Po chwili, gdy wróciła do żywych, znowu zaczęła kłótnię. Tym razem oskarżała swoją rywalkę o rzeczy, które nie miały miejsca. Tłum zebrany nad jeziorem powoli się rozchodził. Ja też oddaliłem się od miejsca zdarzenia. Jednak echo niesło krzyki obu pań. Przerażony wróciłem nad jezioro. Obie kobiety znów obrzucały się wyzwiskami. I w momencie, gdy chciałem pogodzić zwaśnione kobiety, usłyszałem głos Dominika. Najpierw cichy, potem coraz wyraźniejszy: „Obudź się”.

Co za szczęście, że nie byłem w tym miejscu, o którym śniłem.